

MAGDALENA KOZAK

ur. 1929; Kazimierz Dolny

Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kazimierz Dolny, Żydzi w Kazimierzu Dolnym, plaża nad Wisłą, mieszkańcy Kazimierza Dolnego, relacje polsko-żydowskie

Wspomnienia o panu Mikowskim i panu Michalaku

A na co dzień miałam kontakt przecież z tym Mikowskim, bo on piekł pieczywo, u niego śmy kupowali, to było na naszej ulicy. To był bardzo miły człowiek, nawet jak jadł, to nieraz zaprosił. No bo jak ktoś mówił smacznego, to on mówił: „prosiemy” No to gospodarz - jak mówi „prosiemy”- no nie trzeba odmawiać, siadam i zjadam porcję. Szybko się odzwyczaił od tego. Oni skromnie jedli naprawdę, to chodziło o kaszę gryczaną w jakimś tam sosiku, takim co im odpowiadał. No zapracowany był, Żydówki nie pracowały. A jeszcze taki dowcip powiem, że moja mama gotowała obiad, no i Żydówka przyszła i mówi: ”ani Bortowa, czy pani ma koper?”

- Mam

- Och, jak ja potrzebuję ukusić ogórki.

- No to dobrze, ale ja jestem teraz zajęta. Pani wie jak wygląda koper?

- Wiem.

- To proszę iść do ogrodu”

Bo ogród był ogromny, tam gdzie strażnica, jeszcze jest tam, jeszcze kawałek zostało. Poszła, przychodzi i ma całe naręczce liści, kwiatów, takich motylków, co miały też podobne gałązki do kopru. „Dziękuję pani bardzo” Tak że one bardzo na tych warzywach się nie znały.

Częstowali nas rybą, a jak już było ich święto takie, nie wiem jak ono się nazywało, ale wiem, że takie kuczki robili, tam sobie jakieś modły odprawiali na podwórkach, to przynosili nam macę. Zawsze nam przynosili macę. Oni byli bardzo grzeczni. Dziwię się teraz bardzo, że młodzież, która nigdy nie widziała Żyda takiego prawdziwego, to skąd się wziął ten pęd? Ten antysemityzm? - nie mam pojęcia. Ja się chowałam z Żydami, no przezywaliśmy się, tak jak każde dzieci się przezywają, każdy ma przezwisko w szkole, ale coś takiego, żeby rysować, żeby coś tam im dokuczać, absolutnie. Ja miałam piłkę nową, wujek mi sprawił, a kiedyś, to było coś mieć taką piękną kolorową piłkę. Z Warszawy mi przywiózł. I Motek wziął tą piłkę, chciał do

mnie rzucić, wcelował w gałązkę bzu, piłka się przebiła i koniec. No i nie było awantury, no trudno, przebiła się. A jeszcze chciałam powiedzieć o tych malarzach, którzy urządzali festyny - to byli Żydzi, nie wiem jak się nazywali, bo było dwóch bliźniaków, u nas mieszkali nawet na letnisku. To taki skecz zrobili, nie wiem, czy to nazwać skeczem - dwie beczki stały, no i podnoszą jedną beczkę –jest. Opuszczają, podnoszą drugą - ten sam. Co jest? I odwrotnie, kilka razy. No i w końcu podnieśli obie beczki, i okazało się, że jest dwóch identycznych.

No i mieszkał pan Michalak, miał swój samolot i już widzieliśmy na plaży jak leciał, że to on na pewno. Lądował gdzieś tam na polach, na błoniach w Bochofnicy. Na plaży było świetnie, pięknie plaża wyglądała –dzisiaj, to jest ubóstwo. Gdzie się podziały te kosze, te łodzie, wszystkie te parasole, no muszła to spłonęła, bo była drewniana. Moi wujkowie mieli nawet kajak, ja pływałam z nimi, na czubie siedziałam. Na Polesie się nawet wybrali kiedyś na wakacje, pociągiem wysłali kajak, a później sami dojechali z namiotem. Tam długo nie wysiedzieli, bo tam niesamowite komary, ale poznali Polesia czar, nie tylko w piosence, piosenka była piękna, do tej pory to śpiewam.

Data i miejsce nagrania	2003-04-26, Kazimierz Dolny
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"